

Jan Kochanowski

FRASZKI

ZixO Reader

Spis treści

*** KSIĘGI PIERWSZE ***	3
O ŻYWCIE LUDZKIM.....	4
RAKI	4
NA BARBARĘ.....	4
NA ŚWIĘTEGO OJCA.....	6
O DOKTORZE HISZPANIE	6
NA ŚLASE.....	6
O ŻYWCIE LUDZKIM.....	7
*** KSIĘGI WTÓRE ***	8
NA LIPE.....	8
DO PETRYŁA.....	8
DO DZIEWKI.....	9
DO SNU	9
O PROPORCYJEJ.....	10
*** KSIĘGI TRZECIE ***	11
DO GÓR I LASÓW	11
DO FRASZEK.....	11
NA DOM W CZARNOLESIE.....	12
NA ZDROWIE.....	12

***** KSIĘGI PIERWSZE *****

Nie dbają moje papiery
O przeważne bohaterzy,
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi;
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty.
Pieśni, tańce i biesiady
Schadzają się do nich rady.
Statek tych czasów nie płaci,
Pracą człowiek próżno traci.
Przy fraszkach mi wždy naleją,
A to wniwecz, co się śmieją.

O ŻYWCIE LUDZKIM

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślemy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkna nas w mieszek, jako czynią łątkom.

RAKI

Folgujmy paniom nie sobie, ma rada;
Miłujmy wiernie nie jest w nich przysada.
Godności trzeba nie za nic tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota.
Miłują z serca nie patrzą zdrady,
Pilnują prawdy nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą nie dar sobie ważą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie nierad ja omyle.

NA BARBARĘ

Jakoś mi już skaczesz słabo,
Folguj sobie, miła Barbaro, proszę cię.

Czart rozskakał tego swata,
Nie dba nic, choć kto ma lada co przed sobą.
Okazuje swoje sztuki,
Alboć nie wie, że masz w Nuremberku towar?
Ale ty wżdy nie bądź głupia,
Nieznajomym nie daj dudkować przed sobą.
Nie zwierzaj się leda komu,
Nie puszczaj mnichów do dobrego mieszkania.
I kapłanów się wystrzegaj,
Raczej sama zawżdy letanije śpiewaj!
A chcesz li mię słuchać dalej,
Moja Barbaro, nie szacuj dobrych ludzi!
Zawżdy raczej szukaj zgody,
Niech za cię skacze, kto młotem dobrze robi.
Możesz odpruć i te wzorki,
Czyście tak nam a z paciorkowym biczykiem.
A nie dufaj w żadne czary,
I pod pierzem szpetny staroświetski bieret.
Wiedźże, co masz czynić z sobą,
Bo lisi ogon za towar nie uchodzi.
A łotrowie, co to widzą,
W oczy pięknie, w kącie szykują swe draby.
Domyślajże się ostatka,
Wszakęś już swym dziatkom marcypan rozdała.

NA ŚWIĘTEGO OJCA

Świętym cię zwać nie mogę, ojcem się nie wstydzę,
Kiedy, wielki kapłanie, syny twoje widzę.

O DOKTORZE HISZPANIE

"Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczere."

"Dajcie mu pokój! najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli!"

"Już po wieczery, pódźmy do Hiszpana!"

"Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana."

"Puszczaj, doktorze, towarzyszu miły!"

Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.

"Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!"

"By jeno jedna" - doktor na to powie.

Od jednej przeszło aż więc do dziewięci,

A doktorowi mózg się we łbie maści.

"Trudny - powiada - mój rząd z tymi pany:

Szedłem spać trzeźwio, a wstanę pijany."

NA ŚLASE

Stań ku słońcu, a rozdziej gębę, panie Ślasa,

A już nie będziem szukać inszego kompasu;

Bo ten nos, coć to gęby już ledwe nie minie,

Na zębach nam okaże, o której godzinie.

O ŻYWCIE LUDZKIM

Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka,
Jesli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter, że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci;
Drugi tej krotchwile i włosy przypłaci.
Na koniec niefortuna albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nierad, czacz porzuci snadnie.
Panie, godno li, niech tę rozkosz z Tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

*** KSIĘGI WTÓRE ***

NA LIPE

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łącno słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

DO PETRYŁA

Dawność nie stoi owa rzecz, Petryło,
A przedsięć igrać z niewiastami miło.
Wyjadłeś wszytki recepty z apteki
Dla tej ociętnej i niestałej deki.
Wielka część ludzi nie będzie wierzyła,
Że co nie stojąc - przedsięć stoi siła.

DO DZIEWKI

Daj, czegoś nie ubędzie, byś nawięcej dała;
Daj, czego próżno dawać potym będziesz chciała,
Kiedyć zmarski twarz zorzą, a gładkie zwierciadło
Okaze to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczone słowa:
"Stachniczku, duszo moja!" - rychlej: "Bądź mi zdrowa,
Maryja, łaski pełna!" - a w ręku pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.
Teraz możesz leliją piękny włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu skoczyć;
Po chwili przydzie druga, którą przejdiesz laty,
I rzeczeć: "Weźm ty kądziel; przystojniej mnie z swaty."

DO SNU

Śnie, który uczysz umierać człowieka
I ukazujesz smak przyszłego wieka,
Uspi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało!
Chce li, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chce li, gdzie wieczór gaśnie pozna zorza
Albo gdzie śniegi panują i lody,
Albo gdzie wyschły przed gorącym wody.
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
I spornym biegom z bliska przypatrować,
A jako koła w społecznym mijaniu

Czynią dźwięk barzo wdzięczny ku słuchaniu.

Niech się nacieszy nieboga do woli,

A ciało, które odpoczynek woli,

Niechaj tym czasem tesknice nie czuje,

A co to nie żyć, w czas się przypatruje.

O PROPORCYJEJ

Atoli patrząc na swe jajca silne,

Myślałem rzeczy moim zdaniem pilne:

Jesli mię chce mieć szczęście w tym nierządzie,

Niech mi da wedle proporcycyjej mądzie.

*** KSIĘGI TRZECIE ***

DO GÓR I LASÓW

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały.
Gdziem potym nie był? Czegom nie skosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy a z dwojakim płatem;
I to czemu nic, jesliże opatem?
Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? Srebrne w głowie nici,
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

DO FRASZEK

Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,
Bądź łaskawie Fortuna ze mną postępuje,

Bądź inaczej, czego snąć więcej się najduje.
Obralliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Na koniec i sam cieśla, który to mistrował,
Aby tu rogatego chłopobyka chował,
Nie zawsze do wrót trafi, aż pióra szychtuje
Do ramienia, toż ledwe wierzchem wylatuje.

NA DOM W CZARNOLESIE

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmórowe mają
I szczerym złotogłowem ściany objijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystym,
Pożywieniem ućwiym, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością.

NA ZDROWIE

Ślachtetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,

Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Mieścia wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są, ale -
Gdy zdrowie w całe.
Gdzie nie masz siły,
I świat niemiły.
Klinocie drogi,
Mój dom ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!